

Kronika

Jacek Hołówka

Podstęp Alana D. Sokala

W maju tego roku¹, wybitny fizyk z New York University, Alan D. Sokal, opublikował artykuł pt.: *Przekraczanie granic: ku transformacyjnej hermeneutyce kwantowej ciężkości*. Przesłał swój maszynopis do „Social Texts”, gdzie już sam tytuł powinien był wzbudzić podejrzliwość redaktora. Fizyk nie używa zwykłe terminu „gravity”, tylko „gravitation”, ponieważ ten ostatni jest jednoznaczny i oznacza grawitację, natomiast „gravity”, prócz tego samego znaczenia, czasem wykorzystywanego w fizyce, służy też na określenie powagi i napuszonej miny. Czyjej powagi i czyjej miny?

Uważny redaktor ze szczególną podejrzliwością powinien był traktować artykuł, któremu bez powodu dano jako motto cytat z jego własnej pracy. Jeśli w tej sytuacji nie podejrzewał ironii, to mamy prawo przypisać mu pewną naiwność i „napuszoną minę”, szczególnie gdy razem z wieloma zwolennikami postmodernizmu wierzy, że istotą filozofii jest ironia. Najwyraźniej jednak Stanley’owi Aronowitzowi zabrakło dystansu do samego siebie. Urzekło go motto z jego własnego dzieła: *Science as Power (Nauka jako władza)*:

Walka o przekształcenie ideologii w naukę krytyczną... prowadzona jest z pozycji przyjmującej, że krytyka wszelkich założeń nauki i ideologii musi być jedyną absolutną zasadą nauki.

Czy poważny fizyk mógł serio podpisać się pod takim twierdzeniem? Czy mógł poważnie głosić, że jedyną podstawą nauki jest przekształcanie ideologii w naukę? Zwróćmy uwagę — nie nauki w ideologię, ale ideologii w naukę. Redaktorzy „Social Texts” popisali się nieprawdopodobnym zadufaniem biorąc wywody Sokala za dobrą monetę. Co uderzyło Sokala w tej wypowiedzi?

¹ Alan D. Sokal, *Transgressing the Boundaries: Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity*, „Social Texts” 46/47, vol 14, Nos. 1 and 2, Spring/Summer 1996: 217–252, Copyright by Duke University Press.

Aronowicz mówi o tym, że ideologia ma być przekształcona w „naukę krytyczną”. Pewien zamęt wywołuje to, co zaraz potem dodaje: główną zasadą nauki ma być ujawnienie jej ideologicznych założeń. Te dwie wypowiedzi razem wzięte sprawiają wrażenie, jakby Aronowicz nie zamierzał nauki podważać ani kwestionować, tylko chciał ją jakoś oczyścić. Czytając motto pospiesznie zapominamy, co jego autor mówił na początku zdania, a mianowicie że nauka, a ściślej biorąc „nauka krytyczna”, ma być stworzona od podstaw i wywiedziona z ideologii. Zapominamy o tym, co Aronowicz przyznaje na wstępie, że prowadzi walkę „o przekształcenie ideologii w naukę krytyczną”. Mamy w wyobraźni to, co dodaje zaraz potem: że tropić będzie ideologiczne wtręty w nauce. Ale jak to możliwe, że będzie tropić wtręty i jednocześnie wywiedzie naukę z ideologii? Gdyby brać Aronowicza dosłownie, to mówi on, że najpierw w nauce powinniśmy wysledzić wątki ideologiczne, ujawnić, że pochodzą one z ideologii i wykazać, że pochodzą ze *złej ideologii*, a następnie powinniśmy wziąć *dobrą ideologię* — jaką, to zaraz się okaże — i z tej ideologii wyprowadzić nową naukę, „naukę krytyczną”.

Ewidentna niedorzeczność podobnej propozycji powoduje u większości czytelników mimowolne odwrócenie sensu. Zakładamy, że autor jest rozsądny, więc nie mógł powiedzieć czegoś, co jawnie godzi w naukę. Mamy wrażenie, że chodzi mu o to, *by nauka była wolna i autonomiczna, czyli postuluje, aby nauka nie była skrepowana ideologią*. Sądzymy, że tylko jakaś niezręczność lub przejęzyczenie stały się przyczyną tego, że zamiast powyższego sformułowania autor powiedział coś odwrotnego, a mianowicie, że *to ideologia ma być wolna i autonomiczna, nie skrepowana żadną nauką*. Ta miłosierna skłonność do przypisywania błędu raczej własnym oczom i uszom niż pomysłowości autora dość często tępi naszą zdolność dostrzegania niedorzeczności. Wolimy uwierzyć, że autor miał na myśli coś głębokiego i źle się wyraził, niż że proponuje rozbicie uniwersytetów i odrzucenie całego gmachu istniejącej wiedzy jako zbędnego balastu historii. Z góry zakładamy, że na swój sposób chce dążyć do prawdy, żąda nieskrepowanych badań i poszerzenia dostępu do wiedzy i tylko przez jakieś nieporozumienie mówi, że prawdy nie ma, liczy się tylko hegemonia, a wiedza służy do sprawowania władzy.

Sokal przezwyciężył tę skłonność do upiększeń i wziął Aronowicza dosłownie. Napisał sążnisty artykuł, w którym żądania Aronowicza przedstawia jasno i jednoznacznie, doprowadzając je do absurdu. Robi to jednak z taką powagą, z jaką redaktor „Social Texts” wygłasza swój manifest na temat konieczności „przekształcenia” nauki. Zrobił to nadto tak dobrze, że Aronowicz nie dostrzegł ironii i jawnych szyderstw Sokala. A może tylko tak bardzo był zaskoczony spotykając kogoś, kto bzdury woli nazwać bzdurami niż „nauką krytyczną”, że nie uwierzył w to, co leżało przed oczami i też czytał „miłosiernie”, widział to, co chciał widzieć.

W każdym razie szyderstwa Sokala leżą jak na dłoni. Na pierwszej stronie jego artykułu czytamy:

[Pewni naukowcy] kurczowo czepiają się dogmatu narzuconego przed wiekami przez Oświecenie i sprawującego hegemonię nad intelektualnym światopoglądem zachodnim. Dogmat ten można streścić następująco: istnieje świat zewnętrzny, którego właściwości są niezależne od jednostek ludzkich, a nawet od całej ludzkości. Te właściwości są zakodowane w „odwiecznych” prawach fizyki i jednostki ludzkie są w stanie zdobyć wiarygodną, choć niedoskonałą i podlegającą poprawkom wiedzę na ich temat, stosując „obiektywne” procedury i epistemologiczną analizę pozostającą w zgodzie z (tak zwaną) metodą naukową.²

Jak można nie dostrzec, że jest to parodia stanowiska „nauki krytycznej”? To, co Sokal tu powiedział — po odjęciu budzących popłoch cudzysłówów i wtrętu w nawiasów — jest niepodważalną prawdą nauki. Żaden poważny fizyk, żaden naukowiec nie podważa obiektywnego charakteru nauki. Nauka tym właśnie różni się od *science fiction*, że opisuje świat „takim jaki on jest”, a nie „takim jak można go sobie wyobrazić”. Jak ktoś chce, może to nazwać dogmatem, ale to niczego nie zmienia. Nauka bada świat i kropka.

To stanowisko, którego nikt nie ma powodu podważać, staje się jednak wątpliwe, podejrzanе, a może nawet naiwne, jeśli ktoś przedstawi je z udanym dystansem i odżegnywaniem się od jego treści. By osiągnąć ten efekt nie trzeba użyć żadnej argumentacji, wystarczy manipulować graficzną stroną tekstu. Kilko- ma interpunkcyjnymi zabiegami — cudzysłowem i zwrotem włożonym w nawias — Sokal mistrzowsko pokazuje, jak niewiele różni badacza przedstawiającego przebieg pracy w poszukiwaniu rzetelnych wyników od żartownisia, który cytuje te same wyniki z przekąsem. Zaiste, *si duo dicunt idem, non est idem*.

Ale i postmoderniści mają tu pewną rację — moc ironii jest ogromna i często niewidoczna. Jednak to nie jej moc jest ważna, ale fakt, że ironia może być źle użyta, np. do podważenia twierdzeń fundamentalnych i wiarygodnych — bez powodu i bez powiedzenia w zamian czegokolwiek godnego uwagi. Ironia niecierpliwych dyletantów jest poważnym niebezpieczeństwem dla nauki świadomej swych ograniczeń i metodologicznych niedoskonałości. I tego właśnie niebezpieczeństwa postmoderniści nie dostrzegają.

Mam wrażenie, że popularność „nauki krytycznej” wynika także z innego powodu. Niedoskonałość współczesnej nauki, doskonale postrzegana przez tych, którzy zajmują się badaniami, często budzi u wielu z nich zupełnie niepotrzebne poczucie winy i rozczarowania. Stąd zapewne bierze się dziwne poczucie zazdrości między dyscyplinami. Fizyk często boleje nad tym, że nie jest tak subtelny jak matematyk. Matematyk zazdrości chemikowi, który swoje teorie weryfikuje

² A.D. Sokal, dz. cyt., s. 217.

w eksperymentach. Chemik niepewnie zerka na biologa, ponieważ doświadczenia tego ostatniego przydają się w medycynie. Biolog za najciekawszy fragment swojej dyscypliny uznaje socjobiologię z uwagi na jej związki z filozofią. A filozof — jak wiadomo — ma same kompleksy i zazdrości wszystkim.

To poczucie winy przypomina chorobliwy wybuch wstydu za własny język, jakiemu u Kundery uległ pewien nauczyciel niemieckiego przed rozgrymaszoną i domagającą się usprawiedliwień Francuzką. Uczennica zażądała wyjaśnienia, dlaczego „ohne” rządzi biernikiem, a „mit” celownikiem:

— Ja wiem, że to nielogiczne, lecz taki zwyczaj utrwalił się na przestrzeni wieków — powiedział, jakby chciał wzbudzić u młodej Francuzki litość dla języka potępionego przez dzieje.

— Cieszę się, że pan to przyznał. To jest nielogiczne. A język *musi* być logiczny — powiedziała Brigitte.

Młody Niemiec przytaknął: — Niestety my nie mieliśmy Kartezjusza. W naszej historii jest to niewybaczalna luka. Niemcy nie mają waszej tradycji rozumu i jasności; są pełne metafizycznych mgieł. Niemcy to muzyka Wagnerowska, a wiemy wszyscy, kto był największym wielbicielem Wagnera: Hitler!³

We współczesnej nauce i filozofii pewne role są podobnie rozpisane. Jedni, jak potulny nauczyciel niemieckiego, stosują tradycyjne kryteria i metody, choć wiedzą, że przy ich użyciu pewnych problemów nigdy nie rozwiążą; ubolewają nad tym ograniczeniem, ale treści tego, co robią nie zamierzają podważać w imię jakiejś pełnej, nieosiągalnej prawdy. Dają się jednak nastraszyć, i gotowi są uwierzyć, że „nauka krytyczna” robi to samo znacznie lepiej.

Inni, jak Aronowitz oraz pozostali zwolennicy „nauki krytycznej”, postmoderniści, hermeneuci, niektóre feministki oraz autorzy dzieł przepisujących historię powszechną z punktu widzenia wyzyskiwanych mniejszości, zarzucają tradycyjnej nauce i filozofii, że nie spełniły stawianych przed nimi oczekiwań i nie przedstawiły ostatecznego opisu świata, choć dążą do tego celu od kilku tysięcy lat. Jak to możliwe? — pytają — i sami zaraz dają odpowiedź: albo nauka i filozofia są krańcowo nieudolne, albo ogarnięte zostały spiskiem. Pierwsza możliwość jest tak nieprawdopodobna, że druga musi być prawdziwa. Stąd „nauka krytyczna” postuluje konsekwentne porzucenie rzekomo bezstronnego punktu widzenia (który jej zdaniem nie jest bezstronny tylko wyraża ideologię „zmarłych białych mężczyzn”) i wprowadzenie różnorodnych, wyraźnie określonych, a nawet tendencyjnych (lepiej być jawnie tendencyjnym niż ukrywać swe przesady — uważają zwolennicy „krytycznej nauki”) punktów widzenia: „feministycznego”, „mniejszościowego”, hermeneutycznego i postmodernistycznego — choćby przy okazji był to

³ Milan Kundera, *Nieśmiertelność*, Warszawa 1990, s. 155.

kompletnie nienaukowy punkt widzenia. „Nauka krytyczna” ma zastąpić zmurszą naukę służącą „nieżyjącym białym właścicielom niewolników”.

Sokal doprowadza tę propozycję do absurdu, ale Aronowicz absurdu nie dostrzega, i drukuje artykuł w organie „krytycznej nauki”. W „Social Text” ukazuje się deklaracja:

Staje się coraz bardziej widoczne, że fizyczna „rzeczywistość”, w nie mniejszym stopniu niż społeczna „rzeczywistość”, jest w ostateczności konstruktem społecznym i językowym. „Wiedza” naukowa nie tylko nie jest obiektywna, ale odzwierciedla i zakodowuje dominującą ideologię oraz stosunki władzy charakteryzujące kulturę, której jest produktem.⁴

Inaczej mówiąc, nauka jest czystym zmyśleniem. Głosząc tę tezę Sokal nie stara się niczego wykazać. Wie, że nie musi. Po pierwsze, pisze dla pisma, w którym jest ona przyjęta za aksjomat, a po drugie, chce się przekonać, jak daleko można się posunąć w absurdzie — byleby był zgodny z linią pisma — bez narażenia się na odrzucenie artykułu. Okazuje się, że nie ma granicy.

Artykuł jest drukowany, choć zawiera wyłącznie zabiegi perswazyjne. Sokal bez ładu i składu powołuje się na uznane autorytety, które rzekomo zawsze twierdziły to, co „Social Texts” lansują dopiero w ostatnich latach. Te nieprawdopodobieństwa nie budzą podejrzeń. Sokal cytuje Heisenberga, Bohra, Kuhna, Feyerabenda, oraz — ze zrozumiałych powodów — Aronowitza, redaktora „Social Texts”. By odwrócić uwagę od dziecinnego zabiegu licytowania nazwiskami, co jakiś czas stosuje namiastkę argumentacji. Za każdym razem podważenie naiwnego obrazu świata przez naukę komentuje dowolną parafrazą typu „...a więc jeszcze raz się okazało, że była to tylko fasada obiektywności”. Jeśli więc nie można oszacować masy, ani określić położenia cząsteczek elementarnych, to dalsze badania nad nimi... są tylko fasadą obiektywności; jeśli zmieniają się pojęcia używane w nauce, odkrywane są nowe regularności i formułowane nowe prawa, jeśli zmienia się paradygmat... to jest to tylko fasada obiektywności.

Dzieliom uznanych autorów, którzy stworzyli „fasadę obiektywności” — choć zawsze pisali to samo, co „Social Texts” — przeciwstawia Sokal prace Irigaray i Hayles na temat zakodowanego zróżnicowania płciowego w mechanice płynów oraz analizy Harding dowodzące, że nauki przyrodnicze, w tym także fizyka, przesiąknięte są uprzedzeniami na temat płci.⁵

Nasuwa się pytanie, czy Sokal musiał się posunąć tak daleko? Czy musiał szukać tak dobitnych nedorzecznosci? Czy chodziło mu tylko o to, by maksymal-

⁴ A.D. Sokal, dz. cyt., s. 217–18.

⁵ Por. Luce Irigaray, *Le sujet de la science, est-il sexue?*, w: „Les Temps Modernes” 9 (no. 436, novembre) 1982, s. 960–74; Katherine N. Hayles, *Gender encoding in fluid mechanics: Masculine channels and feminine flows*, w: „Differences. A Journal of Feminist Cultural Studies” 4, no. 2, 1992, s. 16–44.

nie ośmieszyć redaktorów pisma. Mam wrażenie, że chodziło o coś więcej i to podejrzenie budzi grozę. Świat „nauki krytycznej” rządzi się własnymi prawami, i nie ma w nim niemal żadnych absurdów, wszystko okazuje się normalne, zrozumiałe, godne zaakceptowania. Żadna bzdura nie kompromituje, żadna niedorzeczność nie pada pod swym własnym ciężarem. „Nauka krytyczna” przesunęła granice akceptowalności absurdu tak daleko, że kpina i szyderstwo nie trafiają w jej twierdzenia. Zwolennicy tej filozofii przez lata narażali się na przycinki, krytykę i ośmieszenie. Stwardniała im skóra i żadna parodia ich twierdzeń już ich dziś nie przekonuje. Kto w imię ironii mówił przez lata bezsensy, kto wreszcie doczekał, że część tych bezsensów została dość szeroko zaakceptowana, ten dziś nie boi się szyderstwa. Każda kpina ujawnia tylko fakt, że podobnie groteskowe twierdzenia zostały już wcześniej zaakceptowane jako możliwy punkt widzenia i przedostały się do obiegu myśli w humanistyce. A to oznacza, że niemal każdy bezsens zasługuje na szacunek i życzliwe rozważenie. Ironia straciła swe ostrze. Jest to bodaj najbardziej szkodliwe następstwo wieloletniego tolerowania pseudopolitycznych niedorzeczności w imię wolności nauki.

Mam więc wrażenie, że artykuł Sokala ukazał się ostatniej chwili. Za parę lat wzięto by jego przycinki za niezrozumiałą, niedowcipną i nietolerancyjną zjadliwość. Przecież jeszcze trzydzieści lat temu propozycja wprowadzenia „nauki krytycznej” na uniwersytety w miejsce „nauki” brzmiałaby tak śmiesznie, że nie trzeba by z niej w ogóle szydzić. Dziś próba podważenia jej pozycji wywołuje oskarżenie o imperiaлизм myślowy i Newtonowską naiwność, o arogancję i nietolerancję.

Sokal stał więc w istocie przed trudnym zadaniem. Gdyby się ograniczył do jawnej krytyki i rzeczowych argumentów, nikt by na jego słowa nie zwrócił uwagi. Byłby kolejnym „białym mężczyzną” narzucającym swą ideologię. Nie mógł też kpić łagodnie i otwarcie, bo na takie traktowanie „ironista” w ogóle nie reaguje, zresztą jak można umiarkowanie szydzić z kogoś, kto twierdzi, że płeć dominuje w mechanice płynów. Samo to twierdzenie jest takim szczytem absurdu, że wprost prosi się o użycie dla ośmieszenia innych poglądów. Gdyby ktoś chciał obalić jakieś stanowisko w fizyce, czy socjologii, i powiedział, że jest ono tak absurdalne jak np. twierdzenie, że w mechanice płynów obowiązują zasady zróżnicowania płciowego — byłby to dobry dowcip i ostry argument. Co jednak począć gdy ktoś próbuje ten pogląd lansować z całą powagą? Do jakich absurdów należy ten absurd porównać? Nic już nie da się wymyślić. Nawet twierdzenie, że np. barwy mają płeć, albo dźwięki i liczby, przestaje być szokujące. „Nauka krytyczna” spowodowała, że wszystko można powiedzieć nie narażając się na śmieszność. „Tradycyjna nauka” nie może z nią znaleźć płaszczyzny porozumienia. Nie może, ponieważ „nauka krytyczna” nie chce mieć płaszczyzny porozumienia. Woli być „nauką walczącą”, tak jak to powiedziała Kelly Oliver.

Aby nie stracić swej rewolucyjności teoria feministyczna nie powinna zajmować się tym, co istnieje, nie powinna opisywać „faktów przyrodniczych”. Teoria

feministyczna powinna być narzędziem politycznym, strategią pozwalającą przezwyciężyć opresję w konkretnych sytuacjach. A zatem celem feministycznej teorii powinno być opracowanie *strategicznych* teorii — nie prawdziwych teorii, czy fałszywych teorii, tylko strategicznych teorii.⁶

Jeśli teoria feministyczna może w ogóle nie zajmować się sytuacją kobiet, a ważne jest tylko to, aby służyła kobietom, to — bez względu na to, co ma znaczyć takie oświadczenie — używanie wszelkich argumentów staje się bezcelowe. Jedną z głównych strategii takiej teorii jest więc, i pozostanie, kierowanie pod adresem zwolenników „tradycyjnej nauki” gołosłownych pomówień o imperializm oraz demonstrowanie obrażonych uczuć w momencie, gdy bezpodstawność tych oskarżeń zostanie ujawniona. Wobec tej strategii oczywistą słabością zwolenników „tradycyjnej nauki” jest to, że nie zamierzają odpowiadać pięknym za nadobne, że preferują rzeczowy, dyskursywny styl polemiki. Po pierwsze, jest to nieskuteczne, a po drugie, sam wybór tej metody wywołuje oskarżenie o chęć ponownego wprowadzenia „imperializmu zmarłych białych mężczyzn”. „Nauka krytyczna” jest postawą zamkniętą, odporną nie tylko na szyderstwa, ale także na argumenty.

Pozostał więc tylko podstęp i teatralna demonstracja konwersji. Sokal musiał udać, że jest jednym z nawiedzonych, by później ogłosić, że była to kpina. Z całym namaszczeniem stawia więc żądania równie nedorzeczne, jak postulat Kelly Oliver. Twierdzi, że należy się wyrzec pojęcia „prawdy obiektywnej” i „obiektywnej rzeczywistości”. Trzeba zaanektować na użytek nauk humanistycznych odkrycia fizyki relatywistycznej i podkreślać nieliniowość oraz nieciągłość wszystkiego. Trzeba korzystać z teorii chaosu, przemian fazowych i kwantowej ciężkości. Warto też oprzeć się na koncepcji turbulencji w cieczach.⁷ Ponadto trzeba dostrzec związek między zjawiskami opisywanymi przez powyższe teorie, a postulatami postmodernizmu, który przewyższa kartezjański dualizm świata ludzkiego i przyrodniczego, odrzuca odróżnienie na podmiot i przedmiot, na obserwatora i to, co obserwowane. Warto szeroko korzystać z odkrycia wspólnego współczesnej fizyce i postmodernizmowi, że czas i przestrzeń określone są wyłącznie przez kontekst. W ten sposób powstanie nowy paradygmat badawczy, w którym centralną rolę odgrywać będzie środowisko. Powstanie nowa powszechna perspektywa ekologiczna.⁸

Ekologiczna perspektywa interdyscyplinarna pozwoli połączyć z sobą nie tylko nauki eksperymentalne i humanistykę, ale także dyscypliny naukowe ze sztuką. Wtedy nawet pojawiają się jakieś nadzieje na obiektywizm. Zarys programu cytuje Sokal za Aronowitzem:

⁶ A.D. Sokal, dz. cyt., s. 227.

⁷ Tamże, s. 227.

⁸ Tamże, s. 228.

Przedmioty naturalne są także wytwarzane przez społeczeństwo. Sprawa nie dotyczy tego, czy te przedmioty naturalne, a mówiąc ściślej, przedmioty, którymi zajmują się nauki przyrodnicze istnieją niezależnie od aktów poznania. Tę kwestię można rozwiązać przyjmując, że istnieje „realny” czas, różny od czasu, jakim posługują się neokantyści, przyjmujący, że czas ma zawsze jakieś odniesienie, a więc że czasowość jest względna i nie jest bezwzględną kategorią. Bez wątpienia Ziemia istniała zanim powstało życie na Ziemi. Sprawa dotyczy tego, czy przedmioty, którymi zajmują się nauki przyrodnicze konstytuowane są poza polem społecznym. Jeśli jest to możliwe, to możemy przyjąć, że nauka i sztuka potrafią wykształcić procedury, które efektywnie neutralizują następstwa wynikające z użycia środków, przy pomocy których produkujemy wiedzę i sztukę. Sztuki performatywne mogą być taką próbą.⁹

Trzeba też oczyścić naukę z autorytaryzmu i elitaryzmu — nawołuje Sokal — kokieteryjnie zastrzegając się przy okazji:

Chcę podkreślić, że w żadnym przypadku nie oponuję przeciw wykształceniu specjalizacyjnemu. Protestuję tylko przeciw temu, by elita narzucała jakiś kanon „wyższej nauki” po to, aby *a priori* wykluczyć alternatywne formy produkcji naukowej, których autorami są nie należący do elity.¹⁰

Należy więc obalić mury dzielące „naukowców” i „szeroką publiczność”. Zapewne nie da się tego zrobić w ciągu życia obecnej generacji — martwi się Sokal — lecz nie zostawia czytelnika bez pocieszenia: wiadomo, od czego zacząć. Nauka ma dziś oblicze kapitalistyczne, patriarchalne i militarystyczne. To musi się zmienić, i zmieni się, jeśli wykorzystamy teorię zbiorów rozmytych i teorię katastrof razem z jej dialektyczną metodologią.¹¹

W tym samym stylu, na chybił trafił wiąże Sokal rozmaite wypowiedzi fizyków z twierdzeniami postmodernistów dopatrując się między nimi słownych analogii. Wreszcie w jednym, szczególnie zawikłanym zdaniu, stwierdza, że w okresie postmodernistycznym, ze względu na „w nieunikniony sposób historyczny charakter” wartości *pi*, trzeba ją oszacować na nowo. Redaktorzy „Social Text” nie dostrzegli nawet tego ostatniego bezsensu. Artykuł został opublikowany bez komentarza.

Natychmiast po ukazaniu się artykułu drukiem, autor zdemaskował swój podstęp w „Lingua Franca”¹²:

⁹ Tamże, s. 229.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 231.

¹² Alan D. Sokal, *What's wrong with cultural studies*, w: „Lingua franca”, May/June 1996, s. 62–64.

Od kilku lat niepokoił mnie coraz bardziej widoczny spadek standardów ścisłości w pewnych działach humanistyki akademickiej. Ale jestem tylko fizykiem. Jeśli nie potrafię pojąć, co to jest *jouissance* i *differance*, może jest to tylko dowód moich ograniczeń.¹³

Tę wyjściową hipotezę postanowił jednak sprawdzić formułując przypuszczenie, że być może to zwolennicy postmodernizmu i „nauki krytycznej” są wizjonerami ślepo lansującymi pewien program, który nie ma nic wspólnego z pracą akademicką. Napisał artykuł nienaganny z punktu widzenia fizyki, ale wpłótł do niego szereg niedorzeczności, które powinien był rozpoznać uczeń szkoły średniej. Sokal wylicza nonsensy, jakie zamieścił w swym tekście. Bez żadnego uzasadnienia twierdził, że fizyczna rzeczywistość jest konstruktem społecznym i językowym. Całkiem bezpodstawnie powiązał ze sobą jakieś mętne propozycje zwolenników New Age z autentycznymi twierdzeniami fizyki — „morfogenetyczne pole” ma rzekomo coś wspólnego z „kwantową ciężkością”. Wreszcie oświadczył, że ekstensjonalny aksjomat równości zbiorów (tzn. twierdzenie mówiące, że równe są te, które mają te same elementy) odpowiada feministycznemu postulatowi, że kobiety są równe mężczyznom.

Fundamentalna głupkowatość mojego artykułu tkwi jednak nie w tym, że dopuszczam się wielu gaf, ale w bezzasadności jego głównej tezy oraz „uzasadnienia” użytego na jej poparcie. W skrócie, twierdzę, że teoria kwantowej ciężkości — ciągle jeszcze bardzo spekulatywna teoria czasu i przestrzeni odwołująca się do zjawisk mierzonych milionowymi częściami miliardowej miliardowej miliardowej części centymetra — ma poważne implikacje polityczne, które są, rzecz jasna, postępowe. Dla uzasadnienia tej nieprawdopodobnej tezy postępuję następująco. Najpierw cytuję pewne kontrowersyjne filozoficzne wypowiedzi Heisenberga i Bohra, a następnie bez żadnego uzasadnienia twierdzę, że teoria kwantowa jest głęboko współbrzmiąca z „postmodernistyczną epistemologią”. Następnie układam *collage*: Derrida z ogólną teorią względności, Lacan z topologią, Irigaray z kwantową ciężkością. Wiążę to wszystko razem, mgliście odwołując się do „nieliniowości”, „przepływów”, „wzajemnych połączeń”. Na koniec, znów bez jakiegokolwiek uzasadnienia, przeskakuję do twierdzenia, że „postmodernistyczna nauka” obaliła pojęcie obiektywnej rzeczywistości. Tak więc odwołuję się do cytatów z autorytetów, gry słów, naciąganych analogii i śmiałych twierdzeń.¹⁴

Autora nie zdziwił fakt, że redaktorzy mogli całego artykułu nie zrozumieć. Miejscami mógł go zrozumieć tylko wyjątkowo kompetentny fizyk. Zdziwiło go raczej, że redaktorzy nie zadali sobie trudu, aby dać artykuł do recenzji jakiemuś wybitnemu fizykowi. Najwyraźniej uznali tekst Sokala za warty publikacji tylko

¹³ Tamże, s. 62.

¹⁴ Tamże, s. 63.

dlatego, że znaleźli w nim poparcie programu polityczny, który lansuje ich pismo. Fakt, że to poparcie było w wielu miejscach jawnie nielogiczne wcale ich nie speszył. W ich programie liczy się wrażenie, nie argumenty. Sokal kończy wyznaniem:

Jestem po stronie redaktorów „Social Texts”. Ale jestem lewicowcem i feministą w oparciu o fakty i logikę, a nie przeciw ich wskazaniom. Czemu prawica ma mieć monopol na wysoki poziom intelektualny?”¹⁵

Wyznanie Sokala wywołało burzę w amerykańskiej humanistyce. Uniwersytet Yale, na którym Derrida wykładał przez dziesięć lat — głównie po francusku — oddał do remontu wieżę, w której twórca postmodernizmu spotykał swych akolitów. Ukazały się pełne zdziwienia wzmianki o aferze Sokala w „New York Times” i w „Newsweeku”. Filozofia stała się znów modna, choć tym razem nie jako królowa nauk, ale jako inspiratorka intelektualnych skandali.

W sierpniu 1996 odezwali się redaktorzy „Social Texts”¹⁶ publikując w „Lingua Franca” artykuł pt: *Teatr tajemnej nauki*. Zaczynają od ukrytych komplementów dla kierowanego przez siebie pisma:

[Byliśmy] przyjemnie zaskoczeni, gdy zrozumieliśmy, że nasze czasopismo traktowane jest tak serio, iż może stać się ofiarą podstępu, a w szczególności podstępu ze strony fizyka.¹⁷

Przepraszają swych czytelników za to, że dopuścili do sytuacji, w której ktoś może „wybrzydząć (*disparage*) nad badaniami nad nauką i badaniami nad kulturą”, po czym przechodzą do oskarżeń. Ich zdaniem oszustem jest Sokal. To on złożył do publikacji artykuł napisany w złej wierze. Posłużył się matactwem, by udowodnić jakąś bliżej nie określoną tezę. Jeśli jego zdaniem „coś gnije w państwie badań nad kulturą”, to wybryk Sokala pokazuje, że coś również gnije wśród krytyków postmodernizmu. Co gnije? Istnieją najwyraźniej jacyś dwaj Sokale: „prawdziwy” i zmyślony. Jeden pisze parodie (i to nieudane, bo w znaczących fragmentach kompetentne — JH), drugi te parodie demaskuje. Komu można wierzyć? Z kim rozmawiać? Podejrzana jest również lewicowość Sokala, bo opiera się wyłącznie na jego osobistej deklaracji. Wreszcie jako krytyk postmodernizmu trafia Sokal kulą w płot. Ta wersja „nauki krytycznej”, którą ośmieszył powinna być określona jako „sekiarski postmodernizm”, i z nim (najwyraźniej w odróżnieniu od ekumenicznego postmodernizmu — JH) „Social Texts” nie mają nic wspólnego. Ich publikacje miały zawsze ważny istotny sens socjologiczny.

¹⁵ Tamże, s. 64.

¹⁶ Bruce Robbins and Andrew Ross, Co-Editors for „Social Texts”, *Mystery Science Theater*, „Lingua Franca”, July/August 1996, s. 54–57.

¹⁷ Bruce Robbins and Andrew Ross, dz. cyt., s. 54.

Sokal odpowiada w tym samym numerze „Lingua Franca” zwracając uwagę na jedyny, jego zdaniem, ważny aspekt tego, co napisał. Nie zwalczał konkretnych filozofów, ani jakichkolwiek prądów w humanistyce; starał się tylko pokazać, że ścisłość i odpowiedzialność za głoszone twierdzenia są równie ważne w humanistyce, co w naukach ścisłych.

Partacka socjologia, tak samo jak partacka nauka ścisła, jest bezwartościowa, a nawet szkodliwa.¹⁸

Ten sam numer „Lingua Franca” zawiera kilka komentarzy wybitnych profesorów historii, filozofii i nauk ścisłych z uniwersytetów amerykańskich i brytyjskich. Głosy są podzielone. Evelyn Fox Keller pisze:

Udowodniono, że redaktorzy „Social Texts” nie potrafią odróżnić napisanego kpiarskim żargonem szachrajstwa od prawdziwego argumentu. (...) To nie nauka została zagrożona przez nieszczęsną publikację bełkotu, tylko badania nad nauką, a żenująca obrona w wykonaniu Rossa i Robbinsa (by już nie wspomnieć o innych kontratakach), tylko sprawę pogarsza.¹⁹

Steven Fuller, profesor socjologii z Uniwersytetu Durham w Wielkiej Brytanii podejrzewa natomiast, że to Sokal jest niedokształcony, ponieważ jest:

ofiara ahistorycznej metody kształcenia fizyków, na których przesadne wrażenie wywiera radykalizm badań nad kulturą, gdyż nie zdają sobie sprawy z tego, że podobne nastroje także ogarniają ich własną dyscyplinę.²⁰

Najwyraźniej Fuller czytał tylko pierwszy artykuł Sokala i ubolewa chyba nad tym, że Sokal nieudolnie łączy fizykę z postmodernizmem. Trudno bowiem zaprzeczyć, że je łączy. Trudno brać serio zarzut, że nie dostrzega postmodernistycznych nastrojów, które także ogarniają jego własną dyscyplinę.

Thomas Nagel z NYU i Paul Boghossian, z tego samego uniwersytetu, zwracają uwagę na tendencyjność głównego zarzutu kierowanego przez „naukę krytyczną” pod adresem nauki tradycyjnej, tzn. twierdzenie, że wykształcenie jest w nauce zbędne.

Zajmujący się badaniami nad kulturą są zupełnie niewrażliwi na dezaprobatę ze strony przedstawicieli innych dyscyplin. Upierają się, że ich krytycy są motywowani wyłącznie osobistym interesem, czyli zaborczym dążeniem do ochrony własnego pola w nauce. Co jakiś czas posuwają się tak daleko, że kwestionują samo pojęcie kompetencji w jakiejkolwiek dyscyplinie, twierdząc, że odwoływa-

¹⁸ Alan Sokal replies, „Lingua Franca”, July/August 1996, s. 57.

¹⁹ The Sokal Hoax: A Forum, „Lingua Franca”, July/August 1996, s. 58–64.

²⁰ Tamże.

nie się do kompetencji jest tylko lekko zamaskowaną próbą uciszenia niepopularnych poglądów.²¹

Franco Moretti, profesor teorii literatury z Uniwersytetu Columbia, jest bodaj jedynym polemistą, którego afera Sokala szczerze ubawiła. Morettiego szczególnie rozbawił argument Aronowitza, który próbując bagatelizować błąd, jaki popełnił drukując pastisz Sokala, oświadczył w „New York Times”, że Sokal jest „nieoczytany i słabo wykształcony”. Jeśli to prawda — ironizuje Moretti — „to jak musi się czuć ktoś, kto dał się wystrychnąć na dudka przez takiego głupka?”

Afera Sokala zapewne niewiele zmieni w humanistyce — mało kto bierze jej morał do siebie. Jednych oburza mistyfikacja Sokala, i ci zwykle — powołując się na górnolotne ideały — bronią lewicy, postmodernizmu, feminizmu i np. „teorii literatury pisanej z punktu widzenia afrykańskich Amerykanów w celu jednolitego ujęcia dorobku kulturalnego mieszkańców obu wybrzeży Atlantyku”. Inni ubolewają nad finansowymi skutkami tej afery. Instytucje rządowe i fundacje mogą się poczuć zagrożone. Zaczną podejrzewać, że przez szereg lat dawały się naciagać na granty przez ludzi zamierzających na nowo oszacować *pi* lub opisywać co myślą, gdy nie myślą. Jeszcze inni są zdania, że humanistyka zawsze przyciągała umysły mętne i nieodpowiedzialne, i że ich sposobu myślenia nie zmieni żaden skandal ani podstęp. Sokal w najlepszym razie przekonuje tego, kto się waha. Kto natomiast już wybrał „naukę krytyczną” tego nic nie przekona.

Co pozostaje? Pewną nadzieję budzi wprowadzanie konsekwentnego odróżnienia odpowiedzialności za słowo i bełkotu, jasnego formułowania myśli i wyrażania opinii, dążenia do prawdy i oscylowania wokół szaleństwa. Jeśli nie można uzdrowić filozofii, to przynajmniej można liczyć na to, że uda się oddzielić filozofię posługującą się rozumem od wyznań zbłąkanych umysłów.

Zdefiniować filozofię jako próbę opisanego niewyraźnego, to przyznać — i cała filozofia jest zapewne takim gigantycznym wyznaniem — że w oparciu o historyczne wypowiedzi, przy pomocy których filozofia starała się przyprowadzić siebie samą do zdrowych zmysłów i uchronić od szaleństwa, filozofia zdradza, czym jest naprawdę. Zdradza się jako myśl, ujawnia, że popada w kryzys i zapomnienie czym jest w istocie, i to właśnie jest fundamentalnym i koniecznym etapem jej rozwoju. Filozofuje tylko w poczuciu *lęku*, ale *przyznając*, że dręczy mnie strach przed obłąkaniem. (...) Ale ten kryzys, w którym rozum jest bardziej szalony niż obłąkanie — ponieważ rozum jest tylko brakiem sensu i zapomnieniem — kryzys, w którym obłąd jest rozumniejszy od rozumu, ponieważ jest bliższy źródła sensu, choćby to źródło milczało lub wydawało ledwie uchwytny szmer — ten kryzys zawsze rozpoczyna się od początku i trwać będzie wiecznie.²²

²¹ Tamże.

²² Jacques Derrida, *Writing and Difference*, tłum na ang.: Alan Bass, Chicago 1978, s. 62.